

## Z teatru

Karolina Beglin

# Jak zdobywać widzów z miasteczek i wsi

„Panna młoda w kąpielach“, Polska komedia rybałtowska. P. Teatr Ziemi Mazowieckiej w Warszawie. Reż. i insceniz. Wandy Wróblewskiej. Scenografia Zenobiusza Strzeleckiego. Choreogr. Z. Bucyńskiego. Muzyka W. Krzemieńskiego.

Ktoś kto chce ocenić spektakl wędrownego Teatru Ziemi Mazowieckiej, musi mieć niejako podwójne spojrzenie: jedno, które bada wartość artystyczną widowiska drugie zaś, sondujące przydatność tego widowiska dla nieprzygotowanej na ogół do teatru publiczności miasteczek i wsi. Tej publiczności, dla której teatr nie jest, jak dla mieszkańców większych miast, chlebem powszednim, ale świętem. Tych widzów, którzy scen widowiska nie kojarzą z żadną tradycją artystyczną. Widzów nie zepsutych i nie zblazowanych, a jednocześnie rozporządzających znacznie mniejszym aparatem poznawczym niż publiczność, zapamiętująca co wieczór widowiska teatrów stolicy.

Teatr Ziemi Mazowieckiej wędruje już od lat 4 po Polsce, wystawił 16 sztuk, odwiedził 241 miasteczek i wsi, gdzie grywa niekiedy w nieprawdopodobnie ciężkich warunkach (nieogrzewane sale, brak garderób, trudne dojazdy). Jego przedstawienia widziało 344.366 widzów.

Po Moliere, Fredrze, Dickensie, Brechcie, Goldonim, Lope de Vedze, Szekspirze i innych sięgnął obecnie do bardzo starej tradycji rodzimnej i z komedii rybałtowskich XVII wieku wyłowił kilka krótkich utworów, znanych nam dotychczas tylko z kart historii literatury, połączył je z piosenkami ludowymi, obrzędami naszego folkloru, okraszył fraszkami Kochanowskiego, Zimorowicza i innych staropolskich autorów, przystosował do nich muzykę skomponowaną przez Krzemieńskiego w oparciu o motywy staropolskie.

Tego wszystkiego dokonała Wanda Wróblewska tworząc w ten sposób barwną wycinankę staropolsko-ludową.

Całość ma logicznie skomponowaną akcję, która w żartobliwy sposób ukazuje perypetie podstarzałej panny, pragnącej się wydać za młodzika, oraz dzieje owego młodzika, Albertusa, który zamiast podążyć na wojnę w obronie ojczyzny, stroi żarty na dworze królewskim.

W tej jedynej w swoim rodzaju kolorowej rewii znaleźć możemy sceny naprawdę pociągające nas swym komizmem lub poezją, na ogół jednak zarzuć można każdej z nich oddzielnie zbyt długie przedłużanie. I tutaj właśnie przychodzi kolej na owo drugie spojrzenie: na uwzględnienie specyfiki prymitywnych widzów. Być może, to co się nam, obytym ze sceną wydaje za długie i niecierpliwi nas powtarzaniem pewnych motywów aż do znużenia, jest dla tamtego masowego widza dopiero wtedy zrozumiałe i dopiero wtedy zdadne do smakowania. Jeżeli tak spojrzymy na spektakl, zarzut dłużyzn, jakie dają się nam we znaki, upada.

Ale owo drugie spojrzenie oczyma widza prymitywnego każe nam powątpiewać o zrozumiałości pewnych

scen jak choćby scen pijaństwa z Ba chusem, siedzącym na beczce i Satyrami igrającymi z ludźmi.

Sprawa nie jest więc taka prosta. Jedno musimy stwierdzić na pewno: zarówno inscenizacja, jak reżyseria, jak zajmujący akompaniament muzyczny, czy tańce zespołowe — wszystko to uderza niesłychanie drobiazgowym obmyśleniem każdego szczegółu i olbrzymią ilością inwencji artystycznej, dążącej do tego, by z tych prymitywnych elementów wydobyc jak największą dawkę humoru, malowniczości i poezji.

Cały zespół zdaje się świadomie służyć temu właśnie celowi. Na czoło wysuwa się znakomita komiczka Irena Skwierczyńska w roli nieszczernej dziewicy Marancji, która skarży się siedemnastowiecznym wierszem na swe panieństwo. Skwierczyńska gra bez cienia szarży, tak łatwej w tej roli, z wynalazczym komizmem, który śmieszy naprawdę publiczność.

Młodzieńczy temperament i wdzięk cechuje grę Roberta Rogaliego w roli Albertusa na którego postać złożyli się staropolscy bohaterowie „Wyprawy plebańskiej“, „Powrotu Albertusa z wojny“, „Marancji“ i „Mię sopustu“, tych wszystkich rybałtowskich krotoczwili.

Trafny obraz obłudnego plebana stworzył Antoni Jurasz. On też był zabawnym karcanym królem Pamfillem. Barbara Kołodziejka dosłownie troliła się, ukazując widzom jako Wawrzek, syn skrzywdzonej, chłopskiej rodziny, jako jedna z dworek króla Pamfila, wreszcie jako stara, szpetna żebraczka, wróżąca Marancji jej przyszłe losy.

Cały zespół, często grający podwójne i potrójne role (dla zmniejszenia wędrowniej ekipy) potrafił dostroić się do ogólnej ludowej atmosfery i stworzyć widowisko zabawne i barwne pod względem obyczajowym. Chłop zmieniał się w swawolnego Satyrę, a potem w starego żebraka (Jerzy Próchnicki) lamentująca chłopka zmieniała się w śliczną dworęk (Zofia Streer). Sprytny handlarz broni przekształcał się w dworaka (Roman Metzler) itd. itd.

Na zakończenie jeszcze jedno pytanie z dziedziny owego podwójnego spojrzenia. Czy prymitywna publiczność właśnie najlepiej lubi takie prymitywne widowiska, czy też może ów prymitywizm raczej przyciąga bardziej zblazowaną publiczność stoletnią, a tamci z małych miasteczek i wsi może woleliby melodramaty „z wyższych sfer towarzyskich“ i trzeba raczej powoli przyzwyczajać ich gusty do prawdziwej sztuki? Ale to jest temat do oddzielnej rozprawy socjologicznej, a nie do krótkiej recenzji z widowiska

»EXPRESS«

WARSZAWIANKOM

Nowa interesująca  
impresja rozrywkowa»EXPRESSU  
WIECZORNEGO

w niedzielę 10